



Rodzina

Bezpłatny dodatek ukazujący się raz w tygodniu

Redaktor odpowiad. Gerard Schreiber w Chojnicach.

Wydawca Juljusz Schreiber w Chojnicach. Odbito w druk. J. Schreibera w Chojnicach.



Rok II

Chojnice, dnia 19 kwietnia 1936 r.

Nr. 15

Słowo Boże

O niewiernym Tomaszu.

Onego czasu: Gdy był wieczór dnia onego pierwszego Szabatów, a drzwi były zamknięte, kędy uczniowie byli zgromadzeni dla bojaźni żydów, przyszedł Jezus, i stanął w pośrodku, i rzekł im: Pokój wam! A to rzekłszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie ujrawszy Pana. Rzekł im tedy zasię: Pokój wam! Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedzia wszy, tchnął na nich, i rzekł im: Weźmijcie Ducha św.: których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone; a których zatrzymacie, są im zatrzymane. A Tomasz, jeden ze dwunastu, którego zowią Didymus, nie był z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Mówili mu tedy drudzy uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę w ręku jego przebicia gwoździ, a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach, byli zasię uczniowie jego w domu, i Tomasz z nimi. Przyszedł Jezus drzwiami zamkniętymi, i stanął w pośrodku, i rzekł: Pokój wam! Potem rzekł Tomaszowi: Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje, i ściągnij rękę twoją, a włóż w bok mój; a nie bądź niewiernym, ale wiernym. Odpowiedział Tomasz i rzekł mu: Pan mój, i Bóg mój. Powiedział mu Jezus: Iżeś mię ujrzał Tomasz, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli. — Wielec i innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów swoich, które nie są w tych księgach napisane abyście wierzyli, że Jezus Chrystus jest Syn Boży; a iżbyście wierząc, żywot mieli w imię Jego.

Polska — matką świętych

List pasterski Ks. Bisk. tarnowskiego o św. St. Szczepanowskim

„Ciesz się, Matko — Polsko! Ciesz się Matko Świętych!“ Tak zaczyna Ks. Biskup swój list. Cieszyć się wypada wiernym metropolji krakowskiej i diecezji tarnowskiej, bo uczczą w tym roku w szczególniejszy sposób św. Stanisława, biskupa krakowskiego i Patrona diecezji tarnowskiej. W liście swym Arcypasterz przedstawia krótki rys życia i cnót św. Stanisława oraz wysnuwa stąd odpowiednie wnioski. Św. Stanisław urodził się jako syn zamożnych rodziców w Szczepanowie. Po naukach w Paryżu otrzymał w Krakowie święcenia kapłańskie, a w r. 1072 za pano-

wania Bolesława Śmiałego został biskupem krakowskim.

Jako dobry Pasterz, ogarniał swą pieczę i króla, prowadzącego złe życie, z nieustraszoną odwagą zwracał mu na to zło uwagę, rzucił nawet klątwę... w końcu zginął z rąk zaślepionego gniewem króla w kościele św. Michała Archanioła, zw. „na Skałce“ w dn. 11 kwietnia 1079 r.

Uroczysta kanonizacja Męczennika nastąpiła w Asyżu w d. 8 września 1253 r. a 8 maja następnego roku wdniu — poświęconym czci św. Stanisława przez papieża Inocentego IV — umieszczono zwłoki św. Męczennika w katedrze wawelskiej, by błogosławił stamtąd polskiej ziemi i uczył Polaków, że „trzykroć szczęśliwy, któremu za sprawiedliwość i za religję zdarzyło się poleć i zostawić potomkom znakomity testament swojej wiary, religji i cnoty, nie atramentem pisany, lecz krwią; nie na tablicy, lecz na ciele. pożyteczny nie dla kilku, lecz dla wszystkich!“

„Matką Świętych nazwano Ojczyznę naszą. O, co za przepiękna nazwa! Zaiste szczęśliwą i dumną czuć się winna Polska, że jest Matką nie byle jakich dzieci, ale Matką Świętych!“ pisze dalej Ks. Biskup. Przyznał to i papież Pius XI, gdy mówił do pielgrzymów polskich: „Ojcowie wasi dodawali wierze katolickiej blasku cnotami swymi, posuwającymi się aż do szczytów świętości, jaką podziwiamy u waszych Świętych współziomków, których wszyscy z całym światem katolickim wzywamy i czcimy na ołtarzach“.

Następnie wylicza Ks. Biskup polskich świętych kanonizowanych, błogosławionych i dodaje: „A jeden Bóg wie, ilu mamy świętych w niebie niekanonizowanych, te tysiące męczenników z czasów prześladowań moskiewskich na Podlasiu, na Litwie i obecnie w Bolszewji.. Lecz rzecz dziwna i niezrozumiała w Ojczyźnie naszej — pisze dalej Arcypasterz. Z jednej strony chwylimy się z tego, że Polska „semper fidelis — zawsze wierna“ i „Mater Sanctorum — matką Świętych“ a z drugiej jakże smutny objaw, że tak mało czcimy naszych świętych i tak mało staramy się o nowe kanonizacje i beatyfikacje. Doprawdy dziwne zaślepienie i niezrozumiała obojętność dla tej świętej sprawy. Jak gorliwie i z jakim nakładem sił, zdrowia i grosza ubiegamy się o nagrodę pierwszeństwa w różnych sportach, wyczy-

nach i igrzyskach! Z jaką dumą ogłaszamy i u siebie i w całym świecie, gdy się uda Polakowi lub Polsce odnieść zwycięstwo w zawodach! Zda się nam, że wszyscy nam zazdroszczą, o nas mówią i piszą, że zwycięzca rozśławia imię Polski po całym świecie! Rekord Polski! Ale zapytam, jaka to sława, jak długo ona potrwa? Bardzo krótki czas; dopóki ktoś inny go nie przewyższy. Chcę być dobrze zrozumiany: nie potępiam sportu i zawodów, ale chcę, by one miały należyte granice.

I jeszcze zapytam: kto więcej wsławił Polskę: czy największy zwycięzca w biegu, czy pice, czy święty Polski, np. św. Stanisław Kostka?"

Mało się staramy o swoich błogosławionych, jak o bł. Kingę i o kandydatów na błogosławionych, jak Królowę Jadwigę, Ks. Skargę, Salezjanina Czartoryskiego i w in. Karygodnie wprost jest zaniedbany kult naszych świętych Patronów! Inteligencja np. ich prawie nie zna i o nich nie pamięta... Pyta więc Arcypasterz z wyrzutem: „Dlaczego tak mało pielgrzymek urządzamy do grobów naszych świętych Rodaków? Dlaczego tak mało do nich się modlimy? Spotykamy po naszych wsiach i miastach figury św. Jana Nepomucena. Ale kto spotkał figury św. Stanisława Kostki, Kazimierza, Kantego, Jacka lub Kingi? Dlaczego rodzice polscy tak chętnie nadają swym dzieciom przy chrzcie św. imiona wyszukane świętych obcych narodów a nie podobają się im imiona świętych polskich? Biada narodowi, który zaniedbuje kult swych bohaterów: naród taki wykreśla się sam z karty dziejów!"

Święci uczą nas prawdziwej miłości Ojczyzny. Uczą kochać tę Ojczyznę, która jest, według Skar gi, matką pierwszą i najzasłuższą. A nam dał Bóg piękną, wielką i bogatą Ojczyznę. Wspaniałą przeznaczył jej misję, by była apostołką wiary i przedmurzem chrześcijaństwa. Nie zapominajmy, że patriotyzm nasz ma cechę religijną i jest święty! Bo największym smutkiem jest to, że są i tacy patrioci, którzyby chcieli odłączyć miłość Ojczyzny od miłości Boga i Kościoła. Zapomnieli o tem, że jedna i ta sama cnota miłości, z jednego źródła płynąca, rozlewa się dwoma strumieniami: jeden dąży do Boga a drugi do Ojczyzny, rodziców i bliźniego.

Pomnij tedy, Drogi Polaku, że Bóg złączył z sobą nierozdzielnie miłość Boga i Ojczyzny! I pamiętaj, co powiedział św. Stanisław Szczepanowski: „Polska — albo będzie katolicką — albo jej nie będzie!"

Pod koniec Ks. Biskup zwraca się do wier nych z gorącym apelem: „Czas powstać już raz z niebezpiecznego letargu i karygodnego uspie nia duszy. Obudźmy i ożywmy w Ojczyźnie naszej kult świętych polskich: módlmy się do nich, pielgrzymujmy do ich grobów, nadawajmy dzie ciom na chrzcie św. ich imiona, polecajmy im losy Ojczyzny naszej; zamiast wzajemnie się kłócić i czynić sobie wyrzuty, narzekać na ciężkie czasy, a może i złorzeczyć — błagajmy Boga przez przyczynę Królowej Polski i Jej Dostojnego orszaku naszych Patronów Świętych o błogosła wieństwo i łaskę dla rządzących i rządzonych.

Data święta Wielkiejnocy

Ponieważ Męka i Ukrzyżowanie odbyły się w dniach bezpośrednio poprzedzających żydowskie święto Paschy, a Zmartwychwstanie nastąpi

ło podczas tego święta, chrześcijanie początkowo łączyli w dacie Wielkanoc z żydowską Paschą, rozpoczynając się z reguły w dniu 15 miesiąca Nisan według żydowskiej rachuby czasu. Wkrótce jednak, głównie ze względów praktycznych (chrześcijan dłuższy czas brano za jakąś sektę żydowską), święto Zmartwychwstania Pańskiego uniezależniono od Paschy żydowskiej. Zdecydo wał to ostatecznie Sobór Nicejski (325 r.), który też ustalił wytyczne ustalenia daty Wielkiejnocy, nie podając jednak, jak ściśle datę tę obliczać. Wytycznymi podanymi przez Sobór Nicejski były warunki, że Wielkanoc przypadać może tylko w niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca z tem zastrzeżeniem, że za początek wiosny, tj. wiosennego porównania dnia z nocą, przyjęto stałą datę 21 marca. Zgodnie z temi warunkami można ustalić granice, w których przypaść może Wielkanoc. Jeżeli pełnia księżyca przypada akurat 21 marca i w sobotę, to święta Wielkiejnocy będą dnia następnego tj. 22 marca, co jest datą najwcześniejszą. Jeśli natomiast pełnia przypada na 20 marca, dniem pierwszej pełni wiosennej przy tych wytycznych będzie 18 kwietnia i, jeśli ten wypada w niedzielę, najpóźniejsza data święta Zmartwychwstania — 25 kwietnia.

Ściślejsze ustalenie daty Wielkanocy jest ob liczeniem dość skomplikowanym nie zbyt jednak trudnym. Polega ono na uzgodnieniu dwóch sy stemów chronologii: w latach słonecznych i la tach księżycowych oraz uwzględnieniu rozma itych poprawek wynikających z obliczeń astrono micznych, co ułatwia znajomość obliczania dla każdego roku t.zw. „liczby złotej“, „epakty“, „cy klu słonecznego“, „indykcji“ i ustalenie „litery niedzielnej“. Praktyka ustaliła pewne gotowe ta bele dat Wielkiejnocy i związanych z nią świąt ruchomych. Istnieją nadto sposoby ułatwionego obliczania bezpośredniego.

Nie wdając się w rostrzasanie naukowe, po damy tu na przykładzie, jak ustalić datę Wielkiej nocy według metody opracowanej w r. 1800 przez znanego matematyka i astronoma Karola Gaus sa (1777—1855).

Cyfrę roku (np. bieżącego 1936) dzielimy przez 19 i ustalamy resztę „a“ (w naszym wypad ku 17), następnie przez 4, notując resztę „b“ (w naszym wypadku: 0), wreszcie przez 7 — z resztą „c“ (w naszym wypadku: 4); mnożymy liczbę „a“ przez 19, dodajemy stałą dla kalendarza Gregor jańskiego od 1900 — 2099 roku liczbę 24 i, podzie liwszy wszystko przez 30, ustalamy resztę „d“ (w naszym wypadku 19x17=323 i 24=347:30, co daje resztę: 17); mnożymy „b“ przez 2, „c“ przez 4, „d“ przez 6, dodajemy stałą we wspomnianym okre sie dla kalendarza gregorjańskiego liczbę 5 i, po dzieliwszy przez 7, ustalamy resztę „f“ (w na szym wypadku 2x0 plus 4x4 plus 6x17 plus 5 t.j. 123, które dzieląc przez 7, ustalamy resztę 4). Je śli teraz do daty najwcześniejszej Wielkiejnocy, 22 marca dodamy cyfry „d“ i „f“ otrzymamy datę tego święta w roku, dla którego przeprowadzamy obliczenia, przyczem pamiętać oczywiście trzeba, że marzec liczy tylko 31 dni, dalsze więc należą do kwietnia (w naszym wypadku data tą będzie 22 plus 17 plus 4= 43 marca, czyli 12 kwietnia).

Analogicznie oblicza się datę Wielkiejnocy według kalendarza juljańskiego z tą różnicą, że liczbami charakterystycznymi dla niego zamiast

gregorjańskich 24 i 5 będą 15 i 6, czyli zmienia się liczby „d“ i „f“. (Dla przykładu naszego „d“ będzie równe 8, „f“ -0 i ostateczna formuła: 22 plus 8 plus 0, t.j. 30 marca).

Metod uproszczonego obliczania daty Wielkanocy jest oczywiście więcej, sposób jednak Gaussa należy do najmniej skomplikowanych.

W ostatnich czasach powtarzają się dość często głosy za koniecznością unieruchomienia daty Wielkiejnocy. Sprawą tą zajęła się nawet Liga Narodów, poświęcając jej specjalny punkt porządku obrad na posiedzeniu w październiku 1931 r. Większość rządów państw interesujących się tą reformą wypowiedziały się za ustaleniem daty Wielkiejnocy na drugą niedzielę kwietnia, co mogłoby powodować maksymalne odchylenia między 8 i 15 kwietnia. W tej formie akceptował ten projekt parlament angielski w r. 1928, przy czym zasadniczo przyjęła go i Izba Wyższa. Ostateczna decyzja w sprawie tej reformy zależy od Stolicy Świętej, która w r. 1924 oświadczyła, że wprawdzie nie miałaby nic przeciwko ustalaniu daty Wielkiejnocy, jeżeli ma to służyć dobru powszechnemu, jednakże nie może nic orzec, dopóki nie wpowie się w tej sprawie Sobór Powszechny.

Klęska powrotnego analfabetyzmu

Według informacji, jakie się ukazały w prasie, zestawienia badań poborowych wykazały, że w województwach centralnych 26% wychowanków szkół powszechnych uległo powrotnemu analfabetyzmowi. Na terenach wschodnich liczba ta przekracza 33%.

Dane te wystawiają bardzo złe świadectwo naszemu szkolnictwu powszechnemu. Widocznie duża część uczniów opuszcza je bez należytego opanowania umiejętności czytania i pisania. Rozstaje się z książką nastąpiła bez najmniejszej do niej tęsknoty i chęci do nauki. Niewątpliwie winne są temu nieodpowiednie metody pracy nauczycielskiej. Ale niesłusznym byłoby na nią zrzucić całą odpowiedzialność za fatalne skutki złej nauki. Z pewnością duża część tych, którzy ulegli powrotnemu analfabetyzmowi, bardzo nieakuratnie uczęszczała do szkoły i siedmioletni obowiązek szkolny pozostawał w stosunku do nich tylko na papierze. Mamy smutny dowód, że dzisiejsza szkoła nasza nie zabezpiecza pewnej części swych uczniów nawet przed analfabetyzmem, że wielu z nich traci bezpowrotnie najlepszą okazję i czas odpowiedni do nauki, utrwała się w przeświadczeniu o jej zbędności. Ginią marnie olbrzymie miliony złotych wydawane na szkolnictwo powszechne.

Stan ten w ostatnich latach nie poprawił się. Przeciwnie, obecnie musimy oczekiwać jeszcze gorszych rezultatów pracy szkolnej. Nauczycieli obarczono licznymi bardzo obowiązkami „społecznymi“. Zrobiono z nich coś w rodzaju służących do wszystkiego. A w szkołach przydzielono każdemu nadmierną ilość dzieci do nauki. Zredukowano do minimum jej czas we wszystkich klasach. Kazano przepychać uczniów jak najprędzej przez szkoły. Utrudniono wystawianie dzieciom ocen niedostatecznych i pozostawianie na drugi rok w tej samej klasie tych, które wykazują nie zadawalające postępy w naukach. Zaniechano stosowania przymusu szkolnego wobec rodziców i

opiekunów, zaniedbujących obowiązek posyłania dzieci do szkół.

Ci, którzy są odpowiedzialni za stan naszego szkolnictwa powszechnego, nie sprostali swemu zadaniu. Nie potrafili ująć nauczania powszechnego w odpowiednie formy organizacyjne i nadać im właściwej treści.

Ten powrotny analfabetyzm wśród poborowych stanowi poza tem jeszcze jeden argument przemawiający dobitnie za jak najszybszym skasowaniem instytucji instruktorów oświaty szkolnej. Kosztują oni znacznie więcej niż milion złotych rocznie. A ta „oświata“, której oni patronują, nie tylko nie przyczynia się do zmniejszenia klęski analfabetyzmu, ale nie może zapobiec nawet powrotnemu analfabetyzmowi.

Polscy Salezjanie w liczbach

Mija równe 50 lat od chwili ukazania się pierwszego życiorysu Don Bosko w języku polskim w r. 1886. Życiorys ten stał się dobrem nasieniem powołań do „Towarzystwa św. Franciszka Salezego“. Już w r. 1887 przyjmuje św. Jan Bosko do swego zgromadzenia dwu pierwszych Polaków: księcia Augusta Czartoryskiego i Wiktora Grabelskiego.

Dziś Salezjanie polscy zajmują w Europie trzecie miejsce (po Włochach i Hiszpanji) co do liczebności członków zgromadzenia i placówek, mając obecnie 650 członków i 37 domów.

Od roku 1921 mają Księża Salezjanie polscy własną samodzielną prowincję, zwaną u nich inspektorją. Od tego roku powstawały co rok przeciętnie dwa nowe zakłady salezjańskie na ziemi polskiej.

Dodać należy, że w b.r. obchodzą księża salezjanie 25-lecie swej pracy w dużym zakładzie wychowawczym fundacji Księcia Aleksandra Lubomirskiego w Krakowie, gdzie przed laty pracował również obecny Prymas Polski, JEm. Ks. Kardynał Dr. August Hlond.

Masoneria w Afryce

W Afryce wśród ludności tubylczej istnieje wprost olbrzymia liczba rozmaitych stowarzyszeń tajemnych o charakterze okultystycznym, starannie zakonspirowanych. Jaki jest właściwie cel takich stowarzyszeń i dlaczego ciemna ludność tubylcza tak się do nich garnie? Niektórzy twierdzą, że szerzą one rozpustę, ale tak nie jest. Chodzi o co innego. „Murzyn — pisze Poncet — w stowarzyszeniach tych przede wszystkim szuka własnego interesu w tej lub innej formie, szuka jakiejś „siły wyższej“, opieki itd.“ To też wszystkie tajne stowarzyszenia w Afryce przede wszystkim zawsze podkreślają swój charakter „towarzystwa wzajemnej pomocy“, opartego zarówno na konspiracji, jak na całkowitej solidarności i bezapelacyjnym posłuszeństwie. Przystępujący do takiego stowarzyszenia Murzyn czy Arab wie, że w razie czego może zawsze liczyć na pomoc swych współtowarzyszy, czy to będzie sprawa spadkowa, gdzie chodzi o wydarzenie innym spadkobiercom największej części, czy sprawa jakiejś walki czy kary, od której tubylcy pragnie się wykręcić.

Mafje afrykańskie są nader potężne, jeśli chodzi o rozgałęzienie wpływów i o postrach, jaki szerzą wśród ludności. Stanowią one poważną przeszkodę w pracy misjonarzy, zwłaszcza w tych wypadkach (a są one częstsze niż się przypuszcza), gdy stowarzyszenia są w mniejszej lub większej łączności z masonerją białych. Jeśli chodzi o wolnomularstwo, o działalności Wielkiego Wschodu Francji, to posiada on w kolonjach francuskich w Afryce rozległe wpływy.

Jakim jest stosunek Wielkiego Wschodu do misyj katolickich, wiadomo. Świadczą o tym stosunku najlepiej słowa samych masonów. Sprawozdania z konwentów Wielkiego Wschodu Francji są aż nadto wyraźne pod tym względem. Jeszcze w 1900 roku jeden ze sprawozdawców na konwencie masonów w Paryżu nazywa działalność misjonarzy katolickich „złą i fatalną”. Na tym samym konwencie uchwalonym zostaje wniosek następujący: „Jest obowiązkiem Republiki w interesie cywilizacji i ludzkości pozostawić misję samym sobie i cofnąć im wszelkie pomoce i opiekę zarówno finansową jak i dyplomatyczną.” Wobec takiego stanowiska Wielkiego Wschodu, jak również wobec wielkiej ilości masonów pośród urzędników kolonialnych, praca misjonarzy katolickich w Afryce była i jest niezwykle utrudniona. Na każdym niemal kroku spotykali się oni z wszelkiego rodzaju szykanami ze strony miejscowych przedstawicieli władz Republiki, od których w dużym stopniu byli zależni. Ten stan rzeczy uległ ostatnio pewnej zmianie na lepsze, o ile lepszym można nazwać nowy system szkolenia misjom, polegający na bardziej ukrytej akcji. Dziś już nie ma otwartych napadów, jawnych szykan. Metody masonów są inne. Istnieje tyle sposobów szkolenia misjom, pociągając więc używać takich, któreby jako zbyt jaskrawe, wywoływały potem protesty i oburzenie? Można np. osłabiać wpływy misyj przez popieranie propagandy muzułmańskiej (w ten sposób np. liczny i bogaty szczepek Berberów pchnięto w ramiona islamu). Prasa, ulotki, broszury, filmy, przedstawienia teatralne — wszystkie te sposoby mogą być stosowane nie tylko w Europie lecz także (z jeszcze większym powodzeniem ze względu na większą wrażliwość prymitywnych tubylców) i w krajach t.zw. barbarzyńskich. Masoneria posiada obecnie w Afryce dobrze zorganizowaną sieć łóż i organizacji; do jednych z nich należą biali, do innych tubylcy. Czarni mieszkańcy Afryki w lożach i organizacjach wolnomularstwa odnajdują częściowo to, czego im najwięcej potrzeba: opiekę i pomoc, oraz atmosferę tajemnicy i konspiracji, tak zawsze imponującą ich wrażliwej duszy.

Problem rasy a chrześcijaństwo

Niedawno rektor teutońskiego kolegium w Rzymie, biskup Alojzy Hudal, wygłosił w Wiedniu niezmiernie ciekawy odczyt na aktualny dziś temat problemów rasy i wpływów ich w zachodnim chrześcijaństwie.

Fakt realności pojęcia rasy, twierdził biskup Hudal, jest rzeczą niewątpliwą, chociaż trudno w współczesnych społeczeństwach oznaczyć ściśle granice między oddzielnymi rasami. Pojęcie to nie jest czysto abstrakcyjnym, bowiem fakt pewnej dziedziczności jest nie tylko możliwy ale wie-

lekoć rzeczywisty. Nie potrafiono jednak dotąd ustalić, jak dziedziczność odbija się na charakterach. Stąd pożałowania godną jednak jest rzeczą, że w Niemczech nowoczesna nauka o rasie pragnie stworzyć jakieś nowe germańskie ghetto i przedstawić siebie, jako klucz do rozwiązania zagadki dziejów. Rasa jest bez wątpienia jednym z dóbr ludzkich, nie jest jednak dobrem najwyższym. Najstarszy nawet dobór rasowy sam tylko nie zdoła podnieść poziomu moralnego i kulturalnego narodów. Rozkład rasowy plemion germańskich spowodowany został nie chrystjanizacją lecz industrializacją mas ludowych, królewskie rody saskie i hohenstaufowskie, które dziś stawiane są za wzór typu niemieckiego, nie obawiały się domieszki obcej krwi, przeciwnie, strzegły się jednorasowości. Jeśli idzie o rozwój duchowy, to względy krwi i wpływy fizyczne odgrywają rolę za ledwie drugorzędą. Prawo dziedziczności wysunięte przez katolickiego kapłana, Jana Mendela nie odnosi się do dziedziny duchowej. Kultura jest cześć, co związane jest nie tylko z dziedzicznością, ale także z pewnymi wartościami natury metafizycznej i biologicznej tylko uzasadnianie niemieckiej teorii rasizmu jest niewystarczające. Z tego względu z gruntu niebezpiecznym jest budowanie na tak kruchym fundamencie polityki państwowej a tembardziej całego światopoglądu. W myśl teorii rasistów niemieckich kryterjum stosunku człowieka do religii jest jego subiektywne wewnętrzne nastawienie. Religję więc i ducha ocenia się wartościami biologicznymi. Prowadzi to do rozbieżności z nauką chrześcijańską, gdzie religja, jako owoc Objawienia, nie może być mierzona żadnymi subiektywnymi ocenami a istota człowieka polega nie na jego właściwościach fizycznych lecz na nieśmiertelnej duszy, bez względu na rasę, do której człowiek należy. Na kształtowanie się człowieka wpływają nie tylko czynniki witalne, rasowe i narodowe, ale także i przede wszystkim — obok właściwości duchowych przyrodzonych jego wolna wola, wpływ wychowawczy świata zewnętrznego, Łaska Boża i błogosławione skutki życia religijnego w Kościele.

Tanie i wygodne mieszkanie

Trapiące nas zagadnienie tanich i wygodnych mieszkań rozwiązał w sposób oryginalny pewien emerytowany major pułku huzarów w Londynie. Major Long, który po przejściu na emeryturę musiał zlikwidować służbowe mieszkanie, obliczył, że wynajmując kabinę na statku, kursującym między Anglią i Australją, będzie mieszkał taniej i wygodniej, niż w którymkolwiek z lodyńskich domów czynszowych. Towarzystwo okrętowe przystało na oryginalny układ, ograniczając go jedynie do jednego roku. Major Long opłacił „komornę” za rok zgóry, urządził sobie kabinę według własnych upodobań i w tych dniach w swym morskim mieszkaniu wyruszył w pierwszą podróż do Australji. Licznym kolegom, którzy odwiedzili majora przed rozpoczęciem podróży, oświadczył on, że obrał jedyny sposób zapewniający mu spokojną egzystencję. Pozatem życie na statku wraz z kosztami podróży wypadła znacznie taniej, niż mieszkanie w Londynie czy któremkolwiek innym mieście Anglii.